

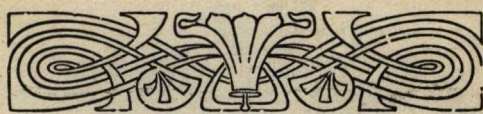
PIERWSZE
OBŁĘŻENIE
PRZEMYSŁA

1914 R.

✧ NAPISAŁ ✧

KAROL ZWILCZY.



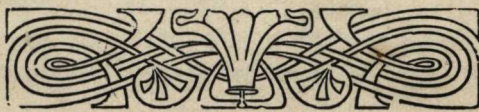


PIERWSZE
OBŁĘŻENIE
PRZEMYSŁA

1914 R.

∴ NAPISAŁ ∴

KAROL ZWILCZY.



C-5774

Biblioteka
U.M.C.S.
w Lublinie



1000174962

Liber 13a
K. 166/57/7

DRUKIEM ZAGAJEWSKIEGO I ŁAZORA W PRZEMYSŁU 1915.



Chciwość mongołów w zawładnięciu światem
Wzniciła żądze wśród serbskiej ludności,
Mieniać się tejże obrońcą i bratem
Pchnęła do zbrodni, mordu i podłości!
I na tym wstrętnym moskiewskim posiewie
Zrodziła straszną zbrodnię w Sarajewie.



Padły dwa życia zacności oddane
Przez ziomek swoich czczone i kochane;
I szedł żal wielki po całej ojczyźnie,
Po całym świecie, najdalszej obczyźnie!
Grozą oburzeń pierś męska zawrzała
A pierś kobieca boleścią załkała!
I jeden wyraz co czucie wyraża
Słysząc jedynie: ukarać zbrodniarza!
Zbrodniarze łatwo zostali schwytani,
A przez sędziego subtelnie badani,
Z zeznań swych łatwo domyśleć się dali
Zkąd te zbrodnicze wskazówki czerpali!
Wrzekomo wszystkie wyszły z Białogrodu
W istocie przyszły z Petrowego grodu!
Dokładne śledztwa jasno wykazały
Jakie motywa na zbrodnię wpływały.
Serbia rządząca tę zbrodnię uknuła
Lecz cała Serbia jej skutki odczuła!
I gdy rząd Austrii karę jej dyktował
Lud serbski do Rosyi o pomoc zawołał!
Kazałeś Panie zabić Arcyksięcia
Niedopusć teraz Austrii do zajęcia
Naszych gór pięknych i skalistych zboczy
Zkąd płynie powiew swobody uroczy! —

Petersburg notę musiał mieć gotową,
Odparł natychmiast na Austrii odmową,
A rządy Francyi — o hańbo wieczysta!
Także i Anglii frymarka nieczysta,
Do wspólnej z Rosyą zbrodni się wmięszwały
I Austro-Węgrom bój straszny wydały!
Lecz Austriacy nie są całkiem sami,
Dobrej swej sprawy bronią wraz z Niemcami
A ich wspaniałe armie, pełne męstwa
Zgnieść muszą wroga, dojdą do zwycięstwa!



Wszczął się bój straszny! dotąd niesłychany!
Poszły do walki olbrzymy-tytany!
Miliony wojska wiodą przeciw sobie —
Miliony legną hen, gdzieś w polnym grobie,
Ponad któremi nawet krzyż nie stanie
Ani zajęczy kochanych płkanie!
Samotne, w puszczy urosną mogiły,
Co na sen wieczny walecznych spowiły
I tylko zdala sieroce płkanie
Z poszumem wiatrów tutaj się dostanie.
Bo gdzie poległy walecznych zastępy,
Gdzie ich szrapnele porwały na strzępy,
Lub padł bagnetem przekłuty bez siły —
Tam wykopano im wspólne mogiły!
I cicho leżą: Moskal przy Polaku,
Węgier przy Czechu, obaj przy Kozaku,
Niemiec i Kroat tuż przy Tyrolczyku,
Czerkies z Rusinem, Kałmuk przy Chińczyku,
Zamknęli zgrozą rozwarte powieki,
Teraz spokojni — uśpieni na wieki!



W pierwsze zapędy niepomierne siły
Jak potop straszny na nasz kraj waliły —
Nieprzeliczone zastępy Moskali
Wzięte w rekruty hen z azyjskiej dali—
I jak szarańcza kraj cały zalały!
A nasze armie w góry się cofały,

Bo wróg był prawie trzy razy silniejszy!
A choć nasz żołnierz lepszy i dzielniejszy
To w górach przecież trza szukać ochrony,
By nie obcięto nas na wszystkie strony!
I stał dla Rosyan kraj cały otwarty
Ze wszystkich zasobów wyzuty, odarty,
I już się mniemał wróg wszechwładnym panem,
Gdy naraz stanął przed twierdzą nad Sanem,
Która mu opór stanowczy stawiała!
Nie wie Dymitrjew jaka tu tkwi siła!
I wysłał posła, aby się poddała,
Ten kurnik lichy, ta forteczka mała,
Bo on swem wojskiem oblęął ją dokoła
I żadna odsiecz nadejść już nie zdoła!
Aby krwi ludzkiej daremnie nie toczyć
I krwią niewinnych pól i łąk nie broczyć,
Niechaj komendant walki zaprzestanie
W zamian dla siebie i wojska dostanie
Możliwie lekkie warunki poddania!
Tylko do Cara trza wysłać podania!
Tak pisał Radko wódz oblęgający
Snać pustej sławy ogromnie łaknący,
Bo nie Rosyanin, z bułgarskiego rodu —
Dziwną ma zawiść do Polski narodu!
Wprosił się w służby tyrana północy
By jarzyć ludy brutalstwem przemocy!
Spotkał się jednak z stanowczą odmową,
Dziś w świecie znane już każde jej słowo:
„Na tak bezwstydnę, niskie uroszczenie
Odpowiedź godna wodza to — milczenie“.
Działa na nowo robotę poczęły,
A góry echem ich grzmotów jęknęły.

RS

W zamkniętej twierdzy cicho ludność chodzi
Z trwogą po niebie smutnem okiem wodzi
Czy z tych precudnych błękitnych obłoków,
Pełnych poezyi i tylu uroków,
Dziś nie wypadną szrapnele, granaty,
Niszcząc dobytek, spichlerze i chaty!

Pomilkły dzwony na kościelnych wieżach
Wierni pociechy szukają w pacierzach.
Nie świecą wieczór tarcze zegarowe,
I sygnaturkom też odjęto mowę,
Które do modłów wiernych nawołują
Lub smętnym dźwiękiem zmarłych oplakują.
Nieliczni dążą na pobliskie wzgórza
Zkąd się roztacza widok u podnóża
Na pierścień fortów, gdzie ciągle połycki
Świadczą, skąd lecą mordercze pociski.
I widać często w oddali dokładnie
Jak w stronie wroga granat gdzieś upadnie
Po słupie dymu, który jak fontanna
Wzbija się w górę, lub jak mgła poranna
Zasnuje w sobie lasy i pagórki!
Często w powietrzu widzieć można chmurki,
Które jak białe róże rozkwitają
Lecz zamiast woni, — śmierć wrogom zadają!
To są te straszne syczące szrapnele
Co szkody wrogom uczyniły wiele.
Przepiękny widok, lecz straszny, niestety!
Gdy słońce zajdzie za gór naszych grzbiety
Widza upaja i zarazem trwoży
Kiedy w ciemnościach straszny bój się sroży,
Z dała gorzeje łuna i pożoga
Wzniecona zgrają mszczącego się wroga!
Cały widnokrąg, dokąd oko sięga,
Jak gdyby czarna krwią zboczona wstęga
Nitkami złota przetkana i srebra,
Jak jakaś haftu robota misterna —
Widok ma cudny i zachwycający
Głęboko w serce, w duszę wnikający.
Naraz się jawi błysk oślepiający
Zaczem huk płynie w oddali tonący —
Po chwili błysk drugi w większym oddaleniu
I znów huk drugi o groźniejszym brzmieniu,
To granat wypadł i w wrogów okopach
Zniszczenie zrządził w ochronnych robotach!
Często w powietrzu jak gwiazdy lecące
Widać prześliczne kuleczki świecące,

Których precudny ogień szmaragdowy
Padając oświeca szańców naszych rowy.
Lecz najgroźniejszy jest pocisk moździerza!
Huk niesłychany, a tam gdzie uderza
Wszystko niweczy: najtwardsze betony
Przebija łatwo, szląc na wszystkie strony
Tysiąc odłamków kamieni, żelaza
Straszne zniszczenie naokół wytwarza!
A tam w promieniu kilkuset metrowym
Gdzie wybuchł, nikt już nie zostanie zdrowym,
Bo prąd powietrza płuca mu rozduśi
Albo smród gazów na miejscu udusi! —
A w mieście cisza, tylko wiatrów fala
Ryk armat niesie z forttecznego dała.
W szpitalach panie rannych pielęgnują
I przed rozpaczą pociechę ratują,
Dla głodnych kuchnie bezpłatne stworzono
Odzież ciepłą biednych obdarzono;
Miłość i litość działanie rozwija
W chrześcijańskich cnotach dzień po dniu przemija.



Zgniewała Radkę snadź odpowiedź dana,
Gdy już nazajutrz od wczesnego rana
Setki dział ziało o różnej wielkości
Morderczy ogień z wielkiej odległości
Na nasze forty, które cicho stały
I na stosowną godzinę czekały,
By w odpowiedzi wystać strzałów kilka
Po których zwykle wróg znacznie przymilka. —
I powstał koncert niesłychany grozą
Strzały armatnie wzmagają się, mnożą
I w niezliczonej ilości padają
Z jękiem i sykiem przestwór rozdzierają,
A na tle tychże, jak instrument mały,
Setki tysięcy karabinów grały.
Lecz ogień wroga był tu bezskuteczny,
Bo silne forty, obrońca waleczny!
Pociski armat fortom nie szkodziły
A ich obrońców nawet nie raniły,

Bo nasze działa dalej ogniem ziały
Niżto rosyjskie uczynić zdołały!
A więc wydano rozkaz do piechoty
By się sprawiła do strasznej roboty
I szturmem wzięła forty Duńkowiczki
Jako do twierdzy najłatwiejsze drzwiczki!
W szyku bojowym zwarli się Moskale
I parli naprzód odważnie, wytrwale,
Ogniem swych armat niby osłaniany,
Knutem i szablą często zachęcany!
Poszły szeregi szturmem na okopy
Jednak w pół drogi padły już jak snopy!
Tylko jęk rannych wśród huku się słyszy —
Widać jak ranni kłębią się jak myszy! —
Lecz wróg muzyków swoich nie żałuje
I ciągle nowe oddziały formuje
Pchając do szturm, lecz ci co wypadli
Z jękiem od ognia fortecznego padli.
Zrozumieć Radko jeszcze nie potrafił,
Że tu na dzielność i rozum natrafił,
Że Przemyśl to nie Kirkilizy szanice
A Austriacy nie Turcy, pohańce!
Ochydne klątwy w strasznym gniewie ciska,
Szturmem brać każe stary fort Siedliska,
Którego plany nikczemnie zdradzono, —
Jednak nie wiedział, że dużo zmieniono
W właściwym forcie, jak i ulepszono
Nowemi szanicy całość umocniono, —
Więc w zdradę Redla nikczemną uwierzył
I całą forszą na ten fort uderzył.
Lecz z równą siłą szturm został odparty
Mimo, że atak straszny był, zażarty!
Z tych, co wypadli żaden już nie żyje!...
A tysiąc jęczy pocisków i wyje!
Jednak śmierć tylu tysięcy żołnierzy
Próżną ofiarą, bo fortecy strzeże
Wojsko wspaniałe, świetnie wyszkolone
Wściekłością szturmów wcale nie strwożone!
Lecz wróg w liczebną przemoc zadufany
Zdobycie twierdzy ma rozkaz wydany,

Szturmować każe naraz wszystkie forty
Szląc na bagnety tysiączne kohorty!
I żniwo śmierci straszne plony zbiera!
Tysiące naraz upada, umiera!
Tysiącem naraz ranni upadają,
Których następne szeregi deptają;
W okropnych ranach zmiłowania proszą,
Z rozpaczą ręce do góry podnoszą!
Lecz któż im tutaj pomocy udzieli?
Kto się tu zbliżyć odważy, ośmieli?!Tam gdzie nieszczęśni zranieni upadli
Po strasznych mękach na zawsze pobladli!



Dymitrijew wściekły wciąż szturmować każe!
Truchleje wojsko, pobladły ich twarze,
Ciężko strwożona pierś poczyna wzdychać
I głuchy pomruk wśród szeregów słyhać;
Bo widząc tyle tysięcy zabitych
Po strasznych bólach śmiertelnie spowitych
Widmo zwątpienia w oczy im zajrzało
Do dalszych szturmów odwagi nie stało!
I co raz głośniej pomruk się rozchodzi
Gnać na śmierć pewną przecież się nie godzi!
Lecz straszny rozkaz został już wydany! —
Spełnić go trzeba, bo wódz niezblagany!
Więc oficerzy szyki znów sprawiają
I przemowami hufce zagrzewają!
Jednak strach wielki ogarnął zastępy
I upór głuchy, groźny i zawzięty
Wybuchł wśród wojska; głośno oświadczyli,
Że tak już dalej nie będą się bili!
W dowódcach wściekłość zawrzała okrutna!
Zkąd tu się wzięła ta odpowiedź butna?
W pośród zwierzęco posłusznych żołnierzy?
Szablą i knutem biją oficerzy
Wciąż nawołując: marsz naprzód na noże!
Jednak komenda nic już nie pomoże,
Bo tu ból razów i komenda gniewna,
Tam — przed fortami, śmierć straszna i pewna.

Naraz pułk cały oświadczył w pomruku
Na śmierć okropną przy armatnim huku
Już nie pójdziemy! Dostyc naszych padło!
Z gniewu i strachu oblicze pobladło
Srogiego wodza, — straszny rozkaz daje
By w nich strzelano — sam na wzgórku staje
I patrzy, jak się na opornych tyły
Karabiny - maszyny ustawiły!
I czyn okropny! prawie niepojęty
Został spełniony — niech będzie przeklęty!
Huknęły maszyny. Całe szeregi
Wala się Rosyan, a wąż po brzegi
Wnet się wypełnia, w którym swych braci
Mordować kazali wodzowie — kaci!



Siedem tysięcy od kul własnych padło
Siedem tysięcy lic młodych pobladło!
Ile tam w domu serc się zakrwawiło?
A ile matek synów utraciło?
Ile żon płacze po utracie męża?
Ile serc dziewic straszny ból rozpręza
Za ukochanym, który w życia wiosnie
Z nią tyle marzył uroczym, radośnie,
O wspólnym szczęściu w niedługiej przyszłości,
Rozkoszach życia, w wzajemnej miłości.
A ile dzieciaków ojców utraciło?
Ile serc ludzkich rozpaczą zabiło?
Ile sierotek bez ojców opieki!
Marnie przepadnie na zawsze, na wieki?!
Ile ten rozkaz rozpaczy wywołał
Nikt by obliczyć, odgadnąć nie zdołał!
Lecz w każdym budzi odrazę i wstręt
A ten co kazał — niech będzie przeklęty!



Po takim strasznym, okrutnym rozkazie
Nieznany w dziejach srogości obrazie
Strach niepomierny ogarnął żołnierzy,
Że zginąć muszą! — temu każdy wierzy!

Dymitrjew jednak nowe plany knuje
I świeżym hufcom plac zboru wskazuje. —
Następnie jeńców wyprowadzić każe,
Których z kryjówek wnet wywłóczą strażę
I przed szeregi swego wojska stawia,
Którym rozkazy do szturmowania.
Ruszyły głucho, posłuszne muzyki
Pędząc przed sobą biednych jeńców szyki,
Którzy nahajem i kijem smagani,
Bagnetem kłuci, nogami kopani,
W okropnej trwodze naprzód uciekają
Swemi ciałami Rosyan ochraniają! —
Poszedł szturm straszny na fort Orzechowce!
Jeńcy i wojsko pędzeni jak owce,
Z obłędem w oku, z usty rozwartemi,
Z dzikiem rżeniem, z tchami zapartemi,
Jak legion strasznych piekieł potępieńców
Pół obłąkanych śmierci oblubieńców,
Pędzi na oślepie, tam gdzie działa zięją
Gradem pocisków naokoło sięją!
Pędzą na oślepie! oszaleli z trwogi
Bezwolnie niosą i drgają ich nogi,
Nie słyszą ryku okropnych szrapneli,
Ni towarzyszy poległych widzieli,
Pędzą jak wichry chmury gna na niebie
Ślepo na okop, na forty, przed siebie
Dokąd ich granat w strzępy nie rozbije
Lub w nich się kula karabinu wpije!
Tysiące pada w tej strasznej pogoni,
Tysiące pędzi z karabinem w dłoni
I już są blisko, przy fortu okopach —
Zasnuci w dymu piekących obłokach —
Gdy naraz trafią na kolczaste druty,
Na których nie jeden zawisa popruty!
Kto je potrafił szczęśliwie ominąć,
Musi na kołach wilczych dołów zginąć,
Kto i te straszne zapory pokona,
Ten od pocisków karabinów kona,
Bo ręczną bronią załoga wytrwała
Dzieła zniszczenia całkiem dokonała!



I z tego szturmu jeńców i żołnierzy
Żaden już więcej kroku nie pobieży!
Szczęśliwy jeszcze kto zaraz padł martwy!
Ale nieszczęsne tych zranionych warstwy,
Którzy w pół drogi upadli zranieni
Z strzaskaną nogą, cali pokrwawieni,
Z rozprutym brzuchem, lub wybitem okiem
Rozdartą piersią, czy przekłutym bokiem,
Których kalectwo w miejscu uwięziło
W podartem ciele życie jednak tliło! —
Ucichły działa, znikły karabiny,
Tylko jęk głuchy od śmierci dziedziny
Z porykiem wichru cicho dolatuje
I o ratunek rannych nawołuje.
Wyszła drużyna, by nieść ukojenie,
Rany opatrzyć, ugasić pragnienie,
Nie czyniąc różnic między swym a wrogiem,
Kapłani rannych chcieli jednać z Bogiem!
Ale o zgrozo! te ciche zastępy
Rosyjskie kule podarły na strzępy!
Bo w swojej dzikiej i okropnej złości
I dla współczucia nie mieli litości!
A ci nieszczęśni strasznie poranieni,
Głodni, zziębnięci, śmiertelnie spragnieni
Wśród stosu trupów bezwładnie leżeli,
O ludzką pomoc daremnie zebrzeli,
I rozpacz w usta straszne klątwy wkłada
Zanim je zawrze śmierć zbawczyńi błada!



Trzy dni, trzy noce strasznie szturmowano,
Trzy dni, trzy noce oka nie zmruczano
W naszej załodze, która szańc broniła
Hukiem i wonią prochu się karmiła
Przez te dni grozy i okropne noce
W strasznych zapasach zmagaly się moce
Licznych zastępów północy tyrana
Z naszą załogą, ta nie pokonana
Odważnie wrogom nastawiała czoła,
Siejąc wśród niego zniszczenie dokoła!

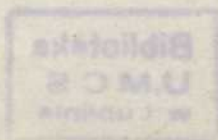
Siedemdziesiąt Rosyan padło tysięcy
Zginęło w strasznej beznadziejnej męce
A przemyska twierdza w bohaterskiej chwale
Broni wrogom wejścia potężnie, wytrwale!



Trzy długich tygodni oblężenie trwało,
W których bez przerwy setki armat grało,
Od których często mury domów drżały
I szyby w oknach z rozdzwiękiem pękały.
Czasem zwątpienia chwila nachodziła,
Że nas przemoże liczebniejsza siła,
Że ich miliony nas przydusić muszą,
Przeliczne działa nasze forty skruszą.
Jednak nadzieja wnet ducha krzepiła,
Że upaść musi wielka wroga siła
Wobec dzielności naszego żołnierza
I fortów naszych silnego puklerza!
I oto jak pieśń lubego skowronka,
Czy cudne dźwięki rodzinnego dzwonka,
Krwi naszej tętno przyspiesza, podnosi
Wieść co nadejście naszej armii głosi,
Która pierścienie rosyjskie przecięła,
W bok odrzuciła — sporo jeńca wzięła,
Do twierdzy naszej zwycięsko wkroczyła
I nas ze światem znowu połączyła!



Znów się ozwały katedralne dzwony,
Płyną wspaniale ich precudne tony,
Ducha nam krzepią, do Stwórcy podnoszą
I oczy łzami rozrzewnienia rosą.
Ksiądz biskup Fiszer w katedry kościele
Jako dusz Pasterz na swych wiernych czele
Modły dziękczynne zasyła do Boga,
Że armiom naszym dał poskromić wroga!
Duchy w skupieniu — w modłach zatopione
Rzewnemi łzami oblicza skropione, —
Bo wielu, wielu w pośród rozmodlonych

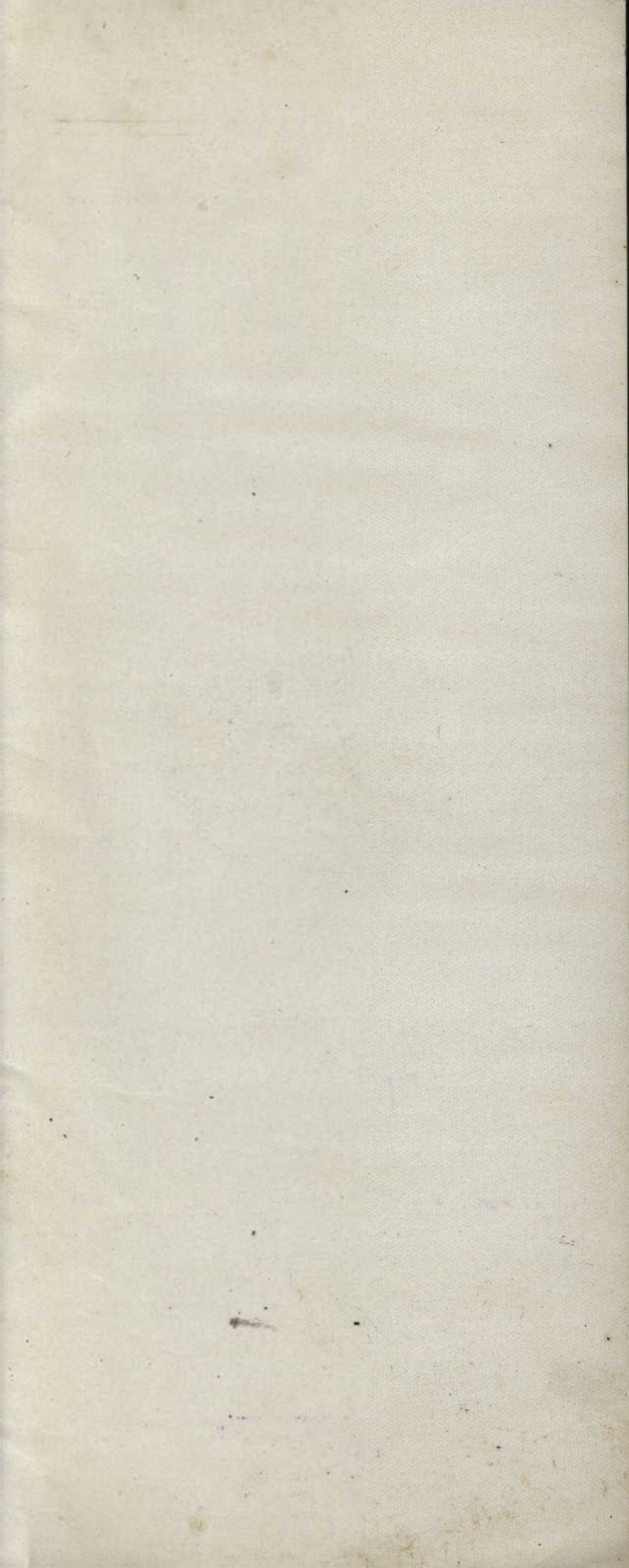


Drży o kochanych w stronach oddalonych,
Którzy w bój straszny wyruszyli w pole
Na wojny różne i ciężkie niedole!
O Boże Ojczy, który jesteś w niebie
Zmiłuj się nad młodzą w wojennej potrzebie!
I daj za ich rany, trudy i męstwo
Nad srogim wrogiem zupełne zwycięstwo!

Przemyśl, 27 stycznia 1915.



Wszelkie prawa autorskie zastrzega się.



Biblioteka Uniwersytetu
M. CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

C 5774

BIBLIOTEKA U. M. C. S.

Do użytku tylko w obrębie
Biblioteki



1000174962